

KOMUNIKATY

KS. JANUSZ GAJDA

(Zawiercie)

KS. KAPELAN PŁK JAN MERTA SDB WE WSPOMNIENIACH

W tym roku obchodzono w Polsce 70. rocznicę Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Tak pierwsi, jak i drudzy obdarowali naszą ojczyznę swoistą lekcją narodowej przeszłości, wszak na uroczystościach przywoływano to, co było przed nimi w Warszawie, powracając również do rodaków będących ongiś na Monte Cassino. O ile to, co się działo w Warszawie stało się przedmiotem wielu wypowiedzi prasowych, o tyle rozgrywająca się walka na Monte Cassino traktowana była tylko jako uzupełnienie. Warto więc jej się przyjrzeć, przez wzgląd na jednego z kapelanów wojskowych ks. płk Jana Merty SDB. Autor tego artykułu czuje się do tego zobowiązany, bowiem kapłan ten urodził się jak mówi Biblia *quantum iactus est lapidis*, „jakby rzutu kamieniem” (Łk 22, 41) od Zawiercia. Właśnie w tym mieście salezjanin ten pozostaje obecny nie tylko w wymiarze duchowym, ale i w ludzkiej pamięci, wszak jego stopy dotykały tej zawierciańskiej ziemi.

1. *Brevis curriculum vitae*

Pragnąc zatrzymać się nad życiem śp. ks. Jana Merty SDB, co nie jest łatwe, wszak jego życie stawało się realizacją Hymnu Narodowego pt. Jeszcze Polska nie zginęła. W tekście tym są słowa: „Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski. Za twoim przewodem złączym

się z narodem”¹. Faktycznie przywoływany kapłan jest niczym znak, symbol, swoista przenośnia tych wzajemnych relacji Polski z Włochami, i odwrotnie kraju nad Tybrem z krajem nad Wisłą². Bowiem ks. Merta urodził się w Polsce, ale znaczną część życia spędził we Włoszech, gdy walczył jako kapelan o Monte Cassino, a o żołnierzach mówiono, iż są to dzielni Polacy z nad Wisły. Dlatego warto w życiu wspomnianego salezjanina przywołać trzy etapy, które pomogą nam zarysować jego sylwetkę w świadomości rodaków.

Życie ks. Jana analizowane retrospektywnie wskazuje na jego pierwszy okres, który obejmuje lata od urodzenia do przyjęcia ślubów wieczystych. Ksiądz Jan urodził się 12 maja 1912 r. w Górze Włodowskiej pod Zawierciem. Matką była Stanisława z domu Mucha urodzona w 1890 r. Ojciec Piotr Merta urodzony w 1885 r. Rodzice poznali się w górze Włodowskiej, gdzie Piotr często odwiedzał swoją siostrę Marię. Odwiedziny te odniosły skutek pozytywny, bowiem połączyły węzłem małżeńskim Stanisławę i Piotra. Z tego małżeństwa urodziło się czworo dzieci: Jan 1912 r., Eleonora 1915 r., Marian 1918 r. i Maria 1920 r. Niestety, ciężka choroba serca żony Stanisławy spowodowała jej śmierć w 1921 r. Tą biedną rodziną zajął się i pomagając w wychowaniu dzieci ks. Władysław Gacek, który duszpasterzował w parafii Włodowice od 1910 r. do 1930 r. Ojciec ks. Jana Merty zostaje z czwórki. Od 1918 r. z polecenia ks. Proboszcza Władysława Gacka przyjęto do pomocy szesnastoletnią Mariannę Opałko, ponieważ choroba żony uniemożliwiała jej opiekę nad dziećmi oraz wykluczała z jakiegokolwiek pracy. Za namową ks. Proboszcza Władysława Gacka, wkrótce po śmierci żony Stanisławy Piotr zeni się z pomagającą Marianną Opałko. Z tego związku małżeńskiego urodziło się siedmioro dzieci: Aniela (1924), Helena (1926), Danuta (1930), Stanisława (1932), Salomea (1935), Anna (1940), Małgorzata (1949). Piotr z Marianną mieli gospodarstwo rolne w dużej mierze zasilane spadkiem ziemskim Marianny. Rodzice w całości finansowali wykształcenie syna w niższym seminarium duchownym w Daszawie k. Stryja. W 1933 r., jako nowicjusz Jan przekroczył próg księży Salezjanów w Daszawie koło Stryja. Śluby wieczyste przyjął w Oświęcimiu 17 lipca 1939 r. Drugi okres poza

¹ Dz. U. z 2005 r., Nr 235, poz. 2000.

² G. Salvatore, *L'amore visto dalla Vistola. Riflessioni sulla Bottega dell'orefice di Karol Wojtyła*, Roma 1984.

krajem, lata spędzone we Włoszech (1942-1968), które szczególnie się zaakcentują w tym opracowaniu, wszak miały w życiu kapelana szczególne znaczenie. I trzeci okres czasu, to powrót do ojczyzny i kolejne lata życia, jakby je dopełniały, a tajemnicą jest, że będzie to 56 lat, na które składać się będzie czas spędzonych lat w Zdziechowicach, Chocianowie, Jędrzychowie i Przemyśle. Tu zaś pełnił wiele funkcji kapłańskich jako wikariusz, duszpasterz i spowiednik (1969-2002) do końca swego życia, wszak w Przemyśle zmarł i tu został pochowany.

Najpierw przybliżmy ślady jego biografii, wszak nie znaleziono wyczerpujących danych jego życiorysu, a tylko okruchy wiadomości prasowych, które nie do końca zaspakajają pragnienie w miarę pełnego poznania jego *curriculum vitae*. Jednak wskaże się w drugim punkcie artykułu, na realizację jego kapłańskiego powołania, co cenił sobie ponad wszystko tę życiową drogę, którą rozpoczął jako pierwszy zakonnik salezjanin w parafii Włodowice. Powiedzmy, parafii nader historycznej, wszak Włodowice, „...występują w dokumentach już w 1373 r., ale [parafia – JG] powstała znacznie wcześniej”³. Wreszcie trzecim punktem refleksji, stanie się patriotyzm ks. Merty, który był mu nader bliski, ale który w dostępnej literaturze opisu jawi się nader głęboko i wzruszająco. Ten patriotyzm jakby dopełnia osoba majora Henryka Sucharskiego nader znana i ceniona sylwetka polskiego patrioty. Dodajmy, właśnie ks. Merta usłyszał jedno z ostatnich słów za życia majora, gdy Sucharski je wypowiadał w trakcie *confessio*, co było końcowym etapem życia majora, ale i wskazaniem na Księdza, jako na człowieka sakramentalnego zaufania.

2. Z życia ks. Jana Merty SDB

Owe słowo z tytułu artykułu: „...we wspomnieniach”, każe nam najpierw zbliżyć się do Jana Merty, który urodził się 6 maja 1912 r. w Górze Włodowskiej, która należała do parafii św. Bartłomieja Apostoła we Włodowicach, czyli do ówczesnej i obecnej diecezji częstochowskiej. Z parafii tej pochodzą kapłani, pierwsi to zakonnicy salezjanie (SDB): Jan Merta, Jan Kot-Włodowski i także misjonarze (CM): Stanisław Wnuk, Marian Wnuk, jezuita (SJ) ks. Tomasz Łyszczarz (2006) oraz tylko jeden kapłan diecezjalny ks. Grzegorz Ślęzak (1938-

³ Archidiecezja Częstochowska. *Katalog*, red. M. Mikołajczyk, J. Mielczarek, Częstochowa 2000, s. 718.

2011), który był bardzo związany z Częstochowskim Seminarium Duchownym, gdzie dane mu było spędzić znaczną część swego życia, jako ojciec duchowny. Kiedyś pytałem go, kto się przyczynił do jego powołania. Odpowiedział, że ks. Proboszcz Zygmunt Całusiński (1940-1974). Po II wojnie światowej wspomniany ks. Proboszcz prowadził dzieci i młodzież. Dzieci od I Komunii należały do Krucjaty Eucharystycznej, a młodzież do Akcji Katolickiej. Tą pracą z młodzieżą i dziećmi wpływał na obojętne rodziny i parafian zaniedbujących praktyki religijne. Wraz z wiekiem podeszłym stał się mniej lubianym przez wiernych i przedwcześnie odszedł z parafii na emeryturę. Po nim przyszedł ks. Andrzej Zachuta i po kilkunastu latach odszedł do parafii Łazy.

W 1939 r. Jan Merta złożył śluby wieczyste, a w 1942 r. wyjechał do Włoch, to w miejscowości Ivera przyjął święcenia diakonatu, by 25 czerwca 1943 r. w mieście Bollengo otrzymać święcenia kapłańskie. Po nich, rok później, w Bagnolo uzyskuje magisterium z teologii i podejmuje także studia z pedagogiki w Monttanaghe. Po II wojnie światowej pełni funkcje wikariusza we włoskich parafiach: Taranto, Bari, Soverato, Catanzaro, Molfetta i w San Servo jako rezydent. Autor artykułu, który się ukazał na dwa lata przed śmiercią w prasie pisze, iż „Marzeniem matki było, by Janek został księdzem, ale ojciec widział w nim wojaka. Święcenia kapłańskie otrzymał podczas pobytu we Włoszech, 25 czerwca 1943 roku. Z grupą księży trafił do II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, który po wylądowaniu aliantów na Sycylii wziął udział w kampanii włoskiej”⁴. Ten manewr wojskowy, którego dokonywała ta grupa Polaków na ziemi włoskiej, nieprawdopodobnie wpisywał się w głębię ich ducha, całkowite zaangażowanie i pracę z samozaparciem dla oddania idei walki.

Aczkolwiek w Księdze Psalmów czytamy: „Wiek życia naszego lat siedemdziesiąt, a jeśli już wiele, osiemdziesiąt lat”⁵, to przybliżanemu kapłanowi przypadło lat 90, wszak zmarł 23 maja 2002 r. w Przemyślu, gdzie przebywał i pracował 16. lat trzeciego okresu swego życia⁶. Można postawić pytanie – który okres zmarłego był najbardziej wymagający? Z punktu widzenia liczbowego, jak wspomnieliśmy, finalny okres był

⁴ Z. B e s z, „Belgijka” majora Sucharskiego, „Super Nowości”, 9 maja 2000, s. 13.

⁵ Ps 90, 10.

⁶ Parafia św. Józefa w Przemyślu. Zmarli salezianie, [w:] sdb.przemysl.pl/parafia/index.php?id=zmarli_salezianie.

najdłuższy (34 lata), bo pierwszy to 30 lat, drugi to ćwierć wieku, ale jest czasem pracy w różnych postaciach na ziemi włoskiej, bo czy jako wikariusz w kolejnych parafiach, czy katecheta w szkole, czy rezydent w parafii przed powrotem do własnej ojczyzny.

Dostępne jednak materiały, które pozwoliły podjąć się tych refleksji autorowi piszącemu to fakt, że ks. Merta urodził się opodal Zawiercia, które jest miejscem urodzin autora artykułu ks. Janusza Gajdy.

Pierwszy raz przyjechał do Polski po II wojnie światowej na Pierwszą Komunię Świętą najmłodszej siostry Małgorzaty w 1958 r. Jako prezent przywiózł z Włoch ubranie do Pierwszej Komunii Świętej z welonem na głowę, jak to jest w zwyczaju we Włoszech. Odprawiał Mszę św. w czasie uroczystości I Komunii świętej. Małgorzata pamięta, że było to w uroczystość odpustową św. Józefa Robotnika w kościele parafialnym we Włodowicach dnia 1 maja 1958 r. Autor artykułu pamięta, że zatrzymał się przez 2 tygodnie. Przez ten czas odwiedził parafię św. Apostołów Piotra i Pawła w Zawierciu odprawiając Mszę św.

Dwa lata temu spotkałem krewnego ks. Jana Mertę p. Władysława Mertę z Sosnowca Zagórza, który dał mi zdjęcia pamiątkowe zrobione na pół roku przed śmiercią księdza (2001). Już wtedy był bardzo słaby i schorowany. Zatrzymał się u siostry Marii Łakota, która mieszkała w Górze. Przywieźli go wojskowi z przemyskiego garnizonu, gdzie pełnił rolę duszpasterza oraz wojskowego i szpitalnego kapelana. Kiedy zmarł 23 lutego 2002 roku z par. Włodowice pojechał autokar rodziny i znajomych na pogrzeb do Przemyśla.

W relacjach z pogrzebu pisano: „W sobotę, 23 lutego 2002 r. zmarł w Przemyślu senior kapelanów wojskowych, salezjanin ks. ppłk Jan Merta. Zmarłego 23 lutego ks. ppłk. Jana Mertę żegnano z wojskowymi honorami godnymi generała. Kompania honorowa 14 Brygady OT, dowództwo garnizonu, delegacje Polsko-Ukraińskiego Batalionu i 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, orkiestra rzeszowskiego garnizonu, dowódca 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej – płk Dziewiątka, prezydent i wiceprezydent miasta Przemyśla, kilkudziesięciu duchownych z ks. bp. Moskwą oraz setki przemysłan towarzyszyły we wtorek w ostatniej drodze seniorowi kapelanów wojskowych RP, salezjaninowi z 68-letnim stażem zakonnym i 59-letnim kapłańskim (...) Kilkanaście lat temu, w prywatnej rozmowie z księdzem Mertą, ordynariusz przemyski ks. abp Ignacy Tokarczuk zażartował, że nikt nie może mu odmówić tytułu przynajmniej do dwóch wielkich zycio-

wych zasług, pierwsza to sprowadzenie prochów majora Sucharskiego z ziemi włoskiej do Polski, a druga to zbudowanie kościoła na przemyskiej Lipowicy. Właśnie w Przemyślu ks. Merta spędził 30 lat swego pracowitego żywota. Mimo sędziwego wieku był bardzo żywotny, aktywny, rzutki, stając się jedną z barwnych postaci tego miasta. Nie zamknął się w salezjańskich murach. Przebierając się z sutanny w wyjściowy oficerski mundur, natychmiast odzyskiwał animusz i młodzieńczą werwę. (...) Trudno sobie wyobrazić, że już nigdy nie pojawi się na honorowej trybunie, przy ołtarzu, w konfesjonale.

Ks. bp Stefan Moskwa: „Ksiądz Jan, tak bardzo wrośnięty w pejzaż naszego miasta, wiernie służył Kościołowi i Polsce. Dał nam przykład dwóch wielkich miłości – do Boga i do Ojczyzny”⁷.

Jak on powiada, dalej jakby tu ks. Merta był, tak ludzie zmarłego wspominają, dlatego nader warto przybliżyć jego osobowość, bo niewątpliwie wiele ma nam do powiedzenia swym życiem. Mając to na uwadze, ukaże się najpierw doświadczenie kapłaństwa widoczne w życiu ks. Mertę. Następnie przywoła się jego patriotyzm, który dla ks. Mertę i obecnych tam wielu Polaków był wyzwaniem i wezwaniem, by wspinać się na szczyt Monte Cassino, wszak wzgórze klasztoru „...było terenem ciężkich walk [...] 15 lutego 1944 r. na skutek ostrzału artyleryjskiego i bombardowań aliantów w gruzach legły zabudowania klasztorne i bazylika”⁸. Zaś w nocy 17 na 18 maja tegoż roku, na kilka godzin przed zdobyciem klasztoru, Feliks Konarski, żołnierz 2 Korpusu Sił Zbrojnych w Compobasso, poproszony przez kolegów, napisał tekst piosenki pt. „Czy widzisz te gruzy na szczycie?”⁹. To pieśń wojskowa, szczególnie bliska tym, którzy pozostali, a na pytanie w tytule owej pieśni jest odpowiedź: „Czerwone maki na Monte Cassino, Zamiast rosy piły polską krew [...] Ta ziemia do Polski należy, Choć Polska daleko jest stąd, Bo wolność krzyżami się mierzy...”¹⁰. W tym wszystkim uczestniczył salezjański kapelan.

⁷ Wiadomość wydrukowana ze strony www.nowiny24.pl

⁸ M. Kaniór, *Monte Cassino*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 13, Lublin 2009, kol. 203.

⁹ F. Konarski, *Czerwone maki*, [w:] „Nasz dziennik” 2005-05-18. Autor ten mając tekst poprosił kompozytora i dyrygenta, również Żołnierza 2 Korpusu i powstał ten wyjątkowy utwór. Melodię tę charakteryzuje duży ambitus oraz nietatwa linia melodyczna. Zwrotki bowiem są w tonacji durowej, w refrenie w molowej, gdzie jest też chromatyka.

¹⁰ Tamże.

Przybliżana sylwetka ks. Merty, jego życie, jawi się nam jako sylwetka nie tylko szczególnego kapłana, ale także jako głębokiego patrioty. W oparciu o wspomnienia żyjących, drobne dane pisemne, do których można było dotrzeć, był Salezjanin także człowiekiem majora Henryka Sucharskiego. Tę zaś osobę poznał, gdy byli razem na ślubie jednego z oficerów. Chwile te zaciążyły na życiu obu Polaków, więcej, kondycja majora Sucharskiego była niepokojąca, wszak „wiosną 1945 po ewakuacji z obozu znalazł się w szpitalu w okolicach Schwerina, wyzwolony przez Brytyjczyków; po rekonwalescencji był dowódcą 6. Batalionu Strzelców Karpackich II Korpusu Polskiego we Włoszech”¹¹. Rodacy, szczególnie po wojnie mieszkający w Bad Schwarz koło Lubeki, pilnie poszukiwali odpowiedniego szpitala dla majora garnizonu Westerplatte. Sucharski był w szpitalu w Neapolu, gdzie umiera w 48 roku życia, co nie było łatwo przyjąć właśnie ks. Janowi. Dlaczego?

3. Realizacja swego kapłaństwa

Jest tajemnicą dlaczego każdy młody człowiek, który decyduje się na kapłaństwo, stara się je jak najgłębiej i najszybciej przeżywać wśród duchownych zakonnych lub diecezjalnych i wiernych. Dość wspomnieć, że przed II wojną światową w 1925 r. była powołana diecezja częstochowska, która liczyła 174 parafii¹² i wśród nich 358 kapłanów. Była wspomniana parafia Włodowice, wyłoniona z diecezji kieleckiej, a 6 maja 1912 r. urodził się w niej Jan Merta. Wspomniano już wcześniej o jego rodzinie, dlatego przejdziemy do poznawania jego życia jako duchownego.

Kapłaństwo przyjęte, prowadzi przybliżanego salezjanina do interesującego doświadczenia ziemi włoskiej, wszak już święcenia diakonatu miały miejsce w Ivera 9 grudnia 1942 r., gdzie pół roku później, bo 25 czerwca 1943 r. w Bollengo otrzymuje święcenia kapłańskie i rozpoczyna studia z teologii i pedagogiki. Po ukończeniu ich, pracuje jako wikariusz w przywołanych wcześniej miastach, od Taranto do rezydentury w San Servero.

¹¹ R. B a n a c h, *Sucharski Henryk*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 18, Lublin 2013, kol. 1151-1152.

¹² Pius XI 28.10.1925 r. bullą „*Vixdum Poloniae Unitas*” powołał do istnienia Diecezję Częstochowską, [w:] *Archidiecezja Częstochowska. Katalog 2000*, s. 45.

Gdy odbywał się pogrzeb ks. Merty, to powiedzmy, że znakiem szczególnego Bożego błogosławieństwa w jego życiu było 90. lat jego życia. Bowiem przemawiający na tej pogrzebowej uroczystości sięgali do jego czasu i aktywności we Włoszech, następnie do pracy w kraju ojczystym. Przemawiający w homilii ks. Marian Dziebuński, były prowincjał salezjanów, faktycznie odwoływał się do źródeł biblijnych i charakteryzując życie współbrata, posługuje się słowami: „niewiele mniejszym od aniołów”, „uwieńczonego chwałą i cześcią [...] Nikt z nas nie żyje – a przynajmniej nie powinien – żyć dla siebie”¹³. Jeżeli ta zasada winna się weryfikować w każdym życiu, powiada kaznodzieja, to w życiu kapłana w sposób szczególny. W homilii tej ukazuje, jak współbrat od 1933 r. za wschodnią granicą w Daszewie był przyjęty do małego seminarium duchownego, zaś później starał się bardzo o przyjęcie do nowicjatu. Jako kapłan pracował w Zdziechowicach, Chocianowie, Jędrzychowie i Przemyślu, gdzie spędził ponad 30 lat swego życia, już po doświadczeniu pobytu we Włoszech. Odnosi się wrażenie, że jakby repetował tamte włoskie zajęcia, wszak też i tu był kapelanem szpitala, duszpasterzem w kościele, więcej, zaangażował się przy budowie Kościoła w Lipownicy. Był też i tutaj kapelanem wojskowym, spowiednikiem współbraci i oczekujących penitentów.

Praca we Włoszech jako kapelana, stała się pewnym imperatywem do jej realizacji. Był z niezwykłą sympatią przyjmowany nad Tybrem w salezjańskich szkołach, oratoriach, parafiach, czy społecznościach religijnych, wszak interesująco porównywał religijność tych dwu narodów, Polski i Italii. Po 1978 r., gdy na Stolicę Piotrową wybrano kardynała Karola Wojtyłę, do niego wielu Włochów wracało i to różnymi ścieżkami, bo z opisami polskiej religijności już się zetknęli, właśnie, gdy był ks. Merta na ich ziemi. Tę polską kulturę, wynikające z niej zachowania, prezentowane postawy, trzeba powiedzieć, już na Ziemi Włoskiej zostawił misjonarz salezjański ks. Merta. Kapłaństwo nie było jego ozdobą, ale było wymogiem, zadaniem, swoistym jeszcze nie zrealizowanym celem.

Ks. Dziubiński w swej homilii na pogrzebie współbrata Merty powie, iż po 1968 r. po „...długim okresie nieobecności w kraju [...] najpierw

¹³ Ks. M. Dziubiński, *Homilia pogrzebowa*, [w:] W domu Ojca mego jest mieszkań wiele (...) zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie ja jestem (J 14, 2-3), Przemyśl 2002, s. 1, Archiwum SDB w Krakowie.

otrzymując przydział na nasze ziemie zachodnie w obecnym województwie dolnośląskim (Zdziechowice, Chocianów, Jędrzychów)¹⁴, co nie było łatwe politycznie i gospodarczo, ale i duszpastersko. Aktywność ideologiczna władz PRL dawała się odczuć wszystkim katolikom, ludziom Kościoła we znaki. Ks. Władysław Piwowski charakteryzując ten okres napisze: „Podczas niepokojów w latach 1956, 1968, 1970, 1976, 1980, 1983, Episkopat Polski, a zwłaszcza prymasi Stefan Kardynał Wyszyński, Józef Kardynał Glemp – wzywali naród do realizmu, co związane było z uprzednimi rozmowami „na szczycie” państwowo-kościelnym”¹⁵. Ta rzeczywistość była doskonale dostrzegana przez salezjanów. Nader głęboko czuł ją ks. Merta.

Przełożony Salezjanów, ks. Inspektor J. Król pisał: „Co do demokracji – jest jak jest. Myśmy już przywykli”¹⁶, ale dla ks. Merty jako kapłanowi, realizacja swego powołania, stało w okresie PRL-u ze specjalną siłą. Po pierwsze doświadczenie wolności włoskiej, które tak jemu, jak i niewielu rodakom było dane dotknąć. Po wtóre, był kapłanem i starał się realizować swoje powołanie na miarę *hic et nunc* – miejsca i czasu – dlatego to wymagało też wiele poświęcenia, ale nie mniej odwagi, wszak – jak śpiewali we wspomnianej pieśni – „Bo wolność krzyżami się mierzy”¹⁷. Jako kapłan ks. Merta miał tej odwagi wiele, powiedzmy specyficznej, o swoistej prostocie, ale i bezceremonialności, wszak na tej drodze widział swe kapłaństwo i jego realizację, tak jak zdobywającym Polakom szło o krzyż na Monte Cassino.

4. *Patria est ubicumque vir fortis sedem sibi elegerit*¹⁸

Powyższe zdanie, *Ojczyzna jest tam, gdzie mąż dzielny wybrał sobie siedzibę*, pochodzi od Kwintusa Kurcjusza Rufusa, senatora i konsula rzymskiego, pisarza i historyka żyjącego za cesarzy Tyberiusza i Klaudiusza. Swoiście ono wyznacza trzeci rys artykułu o salezjaninie, mianowicie chodzi o kontakt ks. Merty z majorem Henrykiem Sucharskim.

Gdy w czasie pogrzebu salezjanina Merty przemawiał uczestnik jego pogrzebu Józef Węgrzyn, powiedział, że zmarły był oddany Bogu i Oj-

¹⁴ Tamże, s. 2.

¹⁵ Ks. W. Piwowski, *Religijność ludowa. Ciągłość i zmiana*, Wrocław 1983, s. 342.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ F. Konarski, *Czerwone maki*, tamże.

¹⁸ Cz. Michalunio SJ, *Dicta...*, s. 457.

czyźnie, co wiąże się z hasłem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: *Deo et Patriae*. Gdzie autor przemówienia nawiązuje do jubileuszu 55. lat kapłaństwa ks. Merty i do lubelskich słów dodaje jeszcze w odniesieniu do zmarłego trzecią wartość, bo powiada, że zachowywał: Boga – Honor – Ojczyznę¹⁹. Tekst przedstawiony w sposób nader patriotyczny, ale i religijny stawia przed oczy uczestnikom pogrzebu tę szczególną sylwetkę rodaka, która niczym *secretum* była dla rodaków, a wpisał się w ten sekret oficer Wojska Polskiego Henryk Sucharski, zaś przyczynił się do tego ks. Merta. Jakież to spotkanie złączyło te dwie postacie?

Sucharski urodził się 12 listopada 1898 r. w Gręboszowie, czyli było między nimi 14 lat różnicy. Sprawy walki o wolność, dobra dla ojczyzny były im bardzo bliskie. Jego życie nader charakterystyczne, bo od samego początku do końca, stara się o dobro nie tylko swej licznej rodziny, ale ojczyzny. Umiera wcześniej, bo w 48 roku życia, po walce o Westerplatte. Po przegranej walce, Sucharski został internowany i przewieziony do Niemiec do obozu jenieckiego w Stablack. 5. października znalazł się w Reisenburg, kolejno Oflag II B w Choszczynie i II D w Borne Sulinowo. Zwolniony przez żołnierzy brytyjskich, przydzielony został do II Korpusu Polskiego i 25. stycznia 1946 r. został członkiem Batalionu Strzelców Karpackich. Jego kondycja fizyczna była bardzo słaba, wymagał szpitalnej pomocy w Neapolu.

Był wówczas w pobliżu Neapolu ks. Merta (Tarnato vel Bari) i dowiedział się o kondycji majora Sucharskiego. Obaj poznali się wcześniej na ślubie jednego z oficerów. Jak powiada ks. Merta: „Wysłano mnie do Neapolu przypadkowo, w zastępstwie kolegi, który nie mógł tam pojechać”²⁰. Gdy się spotkali, kapelan usłyszał: „Księżę kapelanie, chciałbym aby po śmierci przewieźli mnie do Polski”. Te słowa wypowiedziane do kapelana, były potwierdzeniem jego starań, jakby swoistą terapię, ba, jakoby SOS (Save Our Souls), ratujcie nasze dusze²¹. Bo wiem w odpowiedzi powiedział salezjanin: „Dojedziesz do kraju z innymi i tam będziesz maszerować! A bo to z ziemi włoskiej do Polski?...”²². Sprawa śmierci majora Sucharskiego posiada swój dramat, ale część tego dramatu swoście przejmie niczym aktor ks. Merta. Był mu

¹⁹ J. Węgrzyn, *Pożegnanie śp. ks. Kapelana pułkownika Jana Merty*, Lublin 2002, Archiwum SDB w Lublinie.

²⁰ Z. B e s z, „Belgijka”, tamże.

²¹ J. P a r u c h, *SOS, Słownik skrótów*, Warszawa 1970, s. 495.

²² Z. B e s z, „Belgijka”, tamże.

kolegą, kapłanem, swoistym Konradem Wallenrodem Adama Mickiewicza, gdy wartości etyczno-moralne stanowią imperatyw życia rodaka.

Oto 24 maja 1998 r. w przemyskim kościele garnizonowym, ks. podpułkownik Merta obchodził 55 lat swego kapłaństwa, które otrzymał we Włoszech w Bollengo. W czasie tej uroczystości jubilat prosi do ołtarza pułkownika dyplomowanego Henryka Dziewiątkę, który reprezentuje garnizon i 14 Brygadę Pancerną Ziemi Przemyskiej. Gdy ten się zbliża do ołtarza, ks. Merta na oczach wszystkich ludzi sięga ręką pod ornat i unosi do góry pistolet i powiada: „Panie pułkowniku Dziewiątko! Ten pistolet był moją najcenniejszą pamiątką, z którą nie rozstawałem się od pięćdziesięciu dwóch lat, ale dziś ze spokojnym sercem i radością przekazuję go w godne, Pana ręce. Niech ta „belgijka”, którą dał mi w sierpniu 1946 r. umierający major Henryk Sucharski, będzie symbolem patriotyzmu i honoru polskiego żołnierza”²³. Otrzymanie tej broni, przed 52 laty, było dla ks. Merty wręcz zdarzeniem dotyczącym *arcana imperii*²⁴, tajemnice państwowe, których doświadczały, a teraz oddał pułkownikowi Dziewiątko, co więcej, nie mniej serdecznie oznajmiał wiernym obecnym w garnizonowym szpitalu oo. Karmelitów w Lublinie.

W nader skomplikowanych okolicznościach dla ks. Merty, przyszło mu grzebać majora Sucharskiego. Owszem, zmarłych rodaków już przywykł żegnać w cmentarnej kaplicy w Casamassima, którzy byli ekshumowani z pól bitewnych. Tym razem podchodzi do niego, jakiś Ślżak, sierżant Sztandera i powiada: „Proszę księdza kapelana, a gdzie my tego, no, Sucharskiego [...] – Stałem jak wryty. To niemożliwe, przecież parę dni temu rozmawialiśmy [...] A jednak stało się. W szarej zaplombowanej trumnie, przepasanej biało-czerwoną wstęgą, spoczywał major Sucharski. Wybrałem mu miejsce najbliższej cmentarnej ołtarza, przy głównej alei, z tą myślą, aby delegacje polskie, czy przedstawiciele naszej ambasady nie musieli szukać grobu bohatera z Westerplatte [...] ale poprzysiągłem sobie, że stanę na głowie, że nie spocznę, aby zrealizować jego ostatnie życzenie i „zawieźć” go do kraju”²⁵. Ks. Merta w 1986 r. wraca do kraju i dla Sucharskiego pilnie czyni pierwsze kroki. Jakże to następuje?

²³ Tamże.

²⁴ Cz. Michalunio, *Dicta*, s. 44.

²⁵ Z. B e s z, „Belgijka”, tamże.

Niewątpliwie sytuacja polityczna nie sprzyjała tego rodzaju poczynaniom. Wydarzenia grudniowe 1970 r. i zmiana ekipy władzy, pomogły co prawda ks. Mercie w jego aktywności w stosunku do majora Sucharskiego. Przedstawił tę sprawę ówczesnemu szefowi Urzędu Rady Ministrów, który był także przewodniczącym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a był nim Janusz Wieczorek. Przekonywał go, a ten czynił to w stosunku do I Sekretarza PZPR Edwarda Gierka, iż powrót rodaka z obcej ziemi, bardzo przysłuży się dobru narodu a nawet celom politycznym. Sprawy potoczyły się względnie szybko, a pilotował je ks. Merta.

Sucharski w lipcu 1945 r. przedostał się do dowództwa II Korpusu Polskiego we Włoszech²⁶. Już w styczniu został powołany na dowódcę Batalionu Strzelców Karpackich. Kondycja jego zdrowia była niepokojąca, stąd jego pobyt w brytyjskim szpitalu wojskowym w Neapolu. Mimo troski wszystkich, i lekarzy i rodaków, zmarł 30 sierpnia 1946 r. Dlatego 1 września tegoż roku został pochowany na Polskim Cmentarzu w Casamassima koło Bari w Italii. Starania ks. Mertę, a szczególnie życzenie Sucharskiego spowodowały, że 21 sierpnia 1971 r. ekshumowano z cmentarza włoskiego i 1 września 1971 r. przewieziono urnę z jego prochami do Polski. Była ona udekorowana Krzyżem Komandorskim Orderu Wojennego *Virtuti Militari* i pochowano Sucharskiego na Westerplatte, gdzie jest Pomnik Obrońców Wybrzeża.

Sprowadzenie urny z prochami majora Sucharskiego, zainteresowało wielu rodaków. Nawet generał Wojciech Jaruzelski na uroczystości na Westerplatte pogratulował ks. Mercie jego wkładu w to dzieło. „To księdzu należą się wielkie słowa uznania za to wszystko, co ksiądz zrobił dla człowieka, który był wzorem patrioty i żołnierskiego honoru. To ksiądz jest bohaterem dzisiejszego dnia i tej uroczystości”²⁷. Wielu więc ludzi nawiązywało z kapłanem salezjańskim kontakt, bo nader dużo śladów żołnierskiej biografii ks. Mertę wracało do czytelników, czy przez programy radiowe i telewizyjne. Dość wspomnieć, że ci

²⁶ M. Wańkowicz, *Westerplatte, Warszawa 1959*. Wiele nader cennych informacji o życiu, patriotyzmie i poświęceniu stało się przedmiotem rozmów i dyskusji Wańkowicza z Sucharskim. Warto też zauważyć, że popiersie mjra H. Sucharskiego jest w Gręboszowie (miejsce jego urodzenia) przed szkołą, która nosi jego imię. Także jest tablica w Tarnowie na budynku gimnazjalnym oraz jest patronem Szkoły Podstawowej w Bujnach Szlacheckich.

²⁷ Z. B e s z, „Belgijka”, tamże.

z Monte Cassino byli traktowani ze szczególną atencją. Do przywoływanego ks. Merty nawiązano w 1978 r., gdy przebywał już na stałe w Przemyślu, gdzie odsłonięto obelisk i nadano jednej z ulic im. Monte Cassino. A na całej uroczystości był on z kolegami: Mieczysławem Kusikiem, Kazimierzem Gurbielem, Franciszkiem Cieleniem, Leopoldem Gregiem, Józefem Pęcakiem, Waławem Safarem, Stanisławem Szpiechem, Józefem Wołoszynem, Michałem Gawłem i Jerzym Kostiukiem. Także do tych nazwisk trzeba dołączyć lekarza załogi Westerplatte majora Mieczysława Słabego, prześladowanego przez władze stalinowskie, który w 43 roku życia umiera w Krakowie na Montelupich a pochodził z Przemyśla, któremu nadano także jedną z ulic²⁸.

Niewątpliwie ziemia włoska, bliska jest ziemi polskiej. O tym mówią nam Polacy polegli na Monte Cassino i ci żyjący, o tym poświadczy tak osoba zmarłego majora Henryka Sucharskiego, jak i podpułkownika ks. Jana Merty SDB. Swoiście dołączają do marszu tych z hymnu narodowego „Marsz, marsz Dąbrowski. Z ziemi włoskiej do Polski...”. Stają się dla rodaków przykładem realizacji tak wartości ludzkich, narodowych, czy sakralnych, które zmarli przypominają nam na swych grobach. Powiadają Włosi, że nie istnieją ludzie opatrności, ale w pewnym sensie przybliżony kapłan Jan Merta SDB, nim był.

²⁸ Nauka24.com.pl – Przemyśl, ul. Majora Mieczysława Słabego.

